

Kartka z kalendarza: Halloween po podlasku...

Obrzęd Dziadów

Ciemno wszędzie, głucho wszędzie... Surowy listopadowy krajobraz okryty rankiem mlecznobiałą rosą, zaś wieczorem – spowity gęstą mgłą zdaje się skrywać jakąś tajemnicę. Zamierająca przyroda odsłania niewidoczną bramę łączą dwa światy – żywych i umarłych. Wiara w nadnaturalne spotkania przetrwała wieki – jej pokłosiem są współczesne Zaduszki – w kościele katolickim oraz Dymitryjewska Sobota obchodzona przez cerkiew. Usiądź wygodnie Czytelniku i wsłuchaj się w opowieść o tradycjach tak starych, jak żywa jest pamięć ludzka...

Gdy opadają ostatnie liście z drzew, a świat okrywa się smutkiem i pustką, tradycja podpowiadała ludziom, że aura ta nie jest dziełem przypadku. Wówczas, gdy melancholijne wieczory wydłużają się, a księżycowa latarnia świeci pełnym blaskiem, świat staje się sceną dziwów i czarów. W tradycji ludowej wierzono, że przesilenie jesienne to czas, gdy zmarłe dusze odwiedzają swoich bliskich. Ta sama tradycja nakazywała uszanować pamięć o zmarłych krewnych, stąd na przełom października i listopada kultywowano zwyczaj zwany Dziadami (w mitologii słowiańskiej, zwłaszcza polskiej i białoruskiej, słowo *dziady* oprócz samego święta oznaczało duchy przodków). Historia obrzędów sięga prastowiańskich czasów, przetrwała w nieco zmienionej formie - na Podlasiu zwyczaj ten obchodzono w Dymitryjowską Sobotę, przypadającą zawsze w ostatnią sobotę przed dniem św. Dymitra. Odprawiane wówczas obrzędy miały zapewnić przychyłność i opiekę przodków, jednocześnie pomagały duszom w osiągnięciu spokoju w zaświatach.

Zgodnie z tradycją w tym czasie najpierw wierni udawali się do cerkwi, gdzie odbywała się panichida (modlitwy za zmarłych), a następnie odwiedzali groby bliskich, pozostawiając żywność oraz rozpalone ognisko. Pozostawione na mogiłach niewielkie ilości miodu, kaszy, chleba, jajek czy maku stanowiły pokarm dla dusz, zaś ogień miał je ogrzać. Na zmarłych przodków czekano również w domach. W wielu miejscowościach otwierano okna i drzwi, aby dusze mogły swobodnie wejść i uczestniczyć w przygotowaniach do wieczerzy. Aby jednak nie zakłócić ich spokoju, nie wolno było wykonywać wielu czynności, np. kisić kapusty czy wylewać wody (by nie oblać przypadkowo gościa z zaświatów), a gdy spadła łyżka, nie wolno jej było podnieść. Zakazane było też np. uderzenie pięścią w stół, aby nie wystraszyć biesiadujących przy nim dusz, a wszelkie rozmowy mogły dotyczyć tylko zmarłych przodków. Odbywająca się w domu uroczysta wieczerza składała się z nieparzystej liczby potraw. Podczas kolacji starano się ugościć zmarłych jak najbogaciej, aby uzyskać tym samym ich przychyłność. Starania te przybierały różne formy np. w okolicach Hajnówki zwyczajem było pozostawianie przy stole jednego miejsca wolnego, aby dusza mogła zasiąść do wieczerzy z domownikami. Dla „spóźnialskich” duszyczek pozostawiano jedzenie na stołach. Wszystkie te zabiegi miały służyć zaskarżeniu sympatii zmarłych, wierzono że odpowiednio ugoszczeni otoczą dom opieką. Pomoc z zaświatów była na tyle pożądana, że co sprytniejsi gospodarze chcąc upewnić się o wizycie, często na środku izby rozsypywali popiół w nadziei, że nieroztropna dusza zostawi na nim ślad

Dziadami nazywano tylko dusze przodków zmarłych śmiercią naturalną. Gęsia skórkę wywoływała sama myśl spotkania dusz tragicznie zmarłych i samobójców. Skazane na wieczne błąkanie się po ziemi jako demony, lubiły nawiedzać żywych. Jednak tradycja wyposażała gospodynie w skuteczną broń – magiczne zioła takie jak dziewanna, dziurawiec czy piołun skutecznie odstraszały nieproszonych gości.

Magiczny czas Dziadów nadal jest praktykowany, zmieniła się jednak forma obrzędów. Dziś dawne zwyczaje szykowania poczęstunku dla dusz zastąpiły modlitwy, nabożeństwa oraz tzw. *wypominki* odmawiane przez duchownych na cmentarzach. Wypominki to nic innego jak wywoływanie imion i nazwisk osób pochowanych na danym cmentarzu. Z kolei tradycję rozpalania ogniska przy grobach zastąpiło palenie zniczy. Wciąż jednak, zwłaszcza na wsiach, żyjący krewni przynoszą jedzenie na groby bliskich.

Katarzyna Nikołajuk

fot. www.wrotapodlasia.pl

